

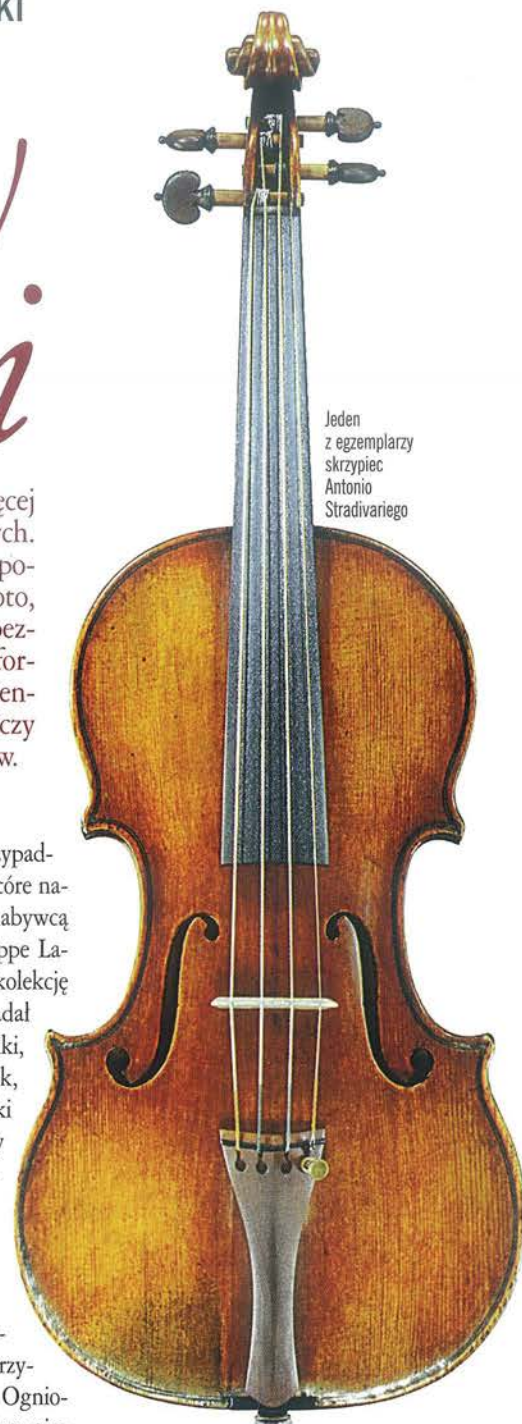
Zaginiony Stradivari

Ostatnia wojna światowa pochłonęła nie tylko najwięcej ofiar w dotychczasowej historii konfliktów zbrojnych. W jej trakcie odnotowano również grabież na niespotykaną dotychczas skalę. Rabowano nie tylko złoto, srebro czy dzieła sztuki, ale również, co wydaje się bezsensowne, instrumenty muzyczne. Jednak kradzież fortepianów, wiolonczel czy skrzypiec tylko z pozoru wydaje się bezsensowna. Kiedy bowiem sprawa dotyczy wyrobów, których wartość liczy się w milionach dolarów, warto podjąć poszukiwania takich skarbów.

Antonio Stradivari (1644-1737) był jednym z najwybitniejszych lutników w historii. W ciągu całego życia zbudował ponad tysiąc wiolonczel, altówek i instrumentów najbardziej kojarzonych z jego nazwiskiem – skrzypiec. Mistrzowskie wykonanie spowodowało, że wyroby Stradivariego stały się niedoścignionym wzorcem dla kolejnych pokoleń lutników. Na cześć ich twórcy zaczęto je nazywać „stradivariusami”. Skrzypce budziły nie tylko zazdrość konkurentów, ale przede wszystkim zachwyty muzyków. Wraz z upływem lat ich brzmienie nie traciło swojego uroku, przez co wydawały się nieśmiertelne. Uważano, że dzieła włoskiego mistrza posiadały własną duszę. Z tego powodu, niektórym egzemplarzom nadawano imiona, mające oddawać ich niepowtarzalną specyfikę. Jan Kubelik grał na „The Emperor”, Eugène Ysaye był właścicielem skrzypiec „Herkules”, a Henryk Wieniawski posiadał instrument o nazwie „Sasserno”. Stradivariusy zaczęto więc traktować jako dzieła sztuki, które do dziś wywołują prawdziwe poruszenie na aukcjach antyków, a ich ceny z roku na rok osiągają coraz wyższy pułap.

W rękach polskich właścicieli znajdowało się kilka oryginalnych skrzypiec Stradivariego, ale z biegiem lat ich liczba stawała się coraz mniejsza. Niektóre egzemplarze zaginęły, inne uległy zniszczeniu, część stała się przedmiotem procesu spadkowego, a in-

ne zostały sprzedane. Tak było w przypadku najbardziej znanych skrzypiec, które należały do Michała Ogińskiego. Ich nabywcą był francuski muzyk, Charles Philippe Lafont. Do XX wieku najciekawszą kolekcję instrumentów Stradivariego posiadał łódzki przemysłowiec i miłośnik sztuki, Henryk Grohman. Jego dziadek, Traugott Grohman, przybył do Polski z Saksonii, otwierając manufaktury wyrobów skórzaných i bawelnianych. W połowie XIX wieku osiadł w Łodzi, dając początek przemysłowemu imperium Grohmanów. Jego syn Ludwik okazał się równie sprawnym przedsiębiorcą. Był założycielem Banku Handlowego, Towarzystwa Kredytowego, a nawet Straży Ogniowej. Pomnożony majątek przekazał swoim dzieciom, a prowadzenie Zakładów Ludwika Grohmana przypadło jego synowi, Henrykowi. Kolejny dziedzic imperium Grohmanów, dzięki pasji i posiadanym środkom finansowym zgromadził bardzo cenne zbiory grafiki i kolekcję instrumentów muzycznych. Wśród nich były aż dwa egzemplarze skrzypiec Antonio Stradivariego. W sporządzonym dość wcześnie, bo już w 1904 r., testamentem Henryk Grohman zapisał jeden z egzemplarzy swoim spadkobiercom, a drugie ze skrzypiec ofiarował swojemu przyjacielowi, Stanisławowi Barcewiczowi, by ten przez długie lata czarował swą cudowną



Jeden z egzemplarzy skrzypiec Antonio Stradivariego

grą i niezrównanym tonem serca ludzkie. Stanisław Barcewicz, dyrektor warszawskiej Akademii Muzycznej, zmarł jednak w 1929 r. Dziesięć lat później odszedł Henryk Grohman i jego zbiory wraz ze stradivariusami zostały poddane procesowi spadkowemu. Zgodnie z wolą łódzkiego przemysłowca, wykonawcy testamentu przekazali część kolekcji do Muzeum Etnograficznego, Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i Muzeum Narodowego w Warszawie. Oprócz tych zbiorów, spadkobiercy Grohmana mieli jeszcze do rozdysponowania kilka unikalnych przedmiotów, wśród

których były m. in. skrzypce Antonio Stradivariiego, zapisane wcześniej Barcewiczowi. Wykonawcy testamentu postanowili, że tej klasy instrument powinien również służyć dobru publicznemu. 28 marca 1939 r. prof. Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie poinformował Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, że kierowana przez niego placówka przyjęła w depozyt od wykonawców legatu s.p. Henryka Grohmana pp. Jadwigi Trenklerówny i dyr. Jana Skotnickiego skrzypce Stradivariusa z 1789 r. Spadkobiercy nie zamierzali jednak przekazywać skrzypiec w charakterze eksponatu. Jan Skotnicki, który był wykonawcą testamentu łódzkiego przemysłowca relacjonował po wojnie, że inicjatywa utworzenia ze skrzypiec Stradivariusa rodzaju fundacji, wyszła z łona rodziny zmarłego, uważając, że takiego rodzaju nagroda zagrania na tych skrzypcach na popisowym koncercie dla laureatów skrzypaczy, będzie najbardziej dogadzała intencjom zmarłego.¹ Projekt spadkobierców Henryka Grohmana nie został jednak formalnie dopracowany i uzgodniony ze wszystkimi stronami. Przeszkodził w tym wybuch II wojny światowej. *To wyjaśnia, dlaczego skrzypce te były jedynie zdeponowane, a nie jeszcze przekazane Muzeum, ani Państwu, bo nie wiedziałem czy warunki projektowe będą przyjęte.*² Agresja niemiecka spowodowała jednak, że stradivariusy pozostały w depozycie Muzeum Narodowego, oczekując na zakończenie wojny.

Przez kilka lat okupacji skrzypce z kolekcji Henryka Grohmana znajdowały się pod opieką konserwatora Bohdana Marconiego, który osobiście zajmował się ich konserwacją i „ogrywaniem”. Z jego relacji wiemy, że instrument był znakomicie zachowany z oryginalną kartką Stradivariusa i datowany 1719 (Marconi podał inną datę powstania skrzypiec niż Lorentz w piśmie wysłanym do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – przypis autora). *Jedyną przeróbką było ustawienie dłuższej szyjki. Przeróbce takiej ulegały wszystkie skrzypce w w. XIX gdy zmieniano menzurę... Skrzypce znajdowały się w pudle podwójnym maboniowym wyrobu firmy Hill w Londynie i zabezpieczonym futerałem z rzemieniami i pokrowcem brezentowym.*³ We wspomnieniach Marconiego znajdujemy również informację, że oprócz stradivariusów, w muzeum znajdowały się także inne instrumenty pochodzące z kolekcji Henryka Grohmana. Wśród nich były skrzypce Augusta Riechersa oraz trzy smycz-

Obraz przedstawiający Stradivariiego w swoim warsztacie



ki, z których jeden okuty w złoto grawerowane i z brylantem w główce, a drugi wyrobu Tourte'a.⁴ Do chwili wybuchu powstania warszawskiego stradivariusy były bezpieczne. Umknęły bowiem uwadze niemieckich komisarzy ds. zabezpieczania dzieł sztuki, którzy od 1939 r. prowadzili akcję wywozu najcenniejszych zabytków z polskich zbiorów. Sytuacja uległa zmianie latem 1944 r. Wybuch Powstania spowodował, że muzealnicy zaczęli obawiać się o los eksponatów i postanowili ukryć najcenniejsze z nich. Pod koniec lipca 1944 r. Bohdan Marconi w porozumieniu z prof. Stanisławem Lorentzem, schował skrzypce *we wnęcie na grzejniki pod schodami w sali kościelnej, pawilon 1-szy.*⁵ W obawie przed niemiecką grabieżą wraz ze stradivariusami do skrytki złożono też inne cenne eksponaty – m.in. emaille gołuchowskie i pasy sluckie. W gmachu Muzeum Narodowego stacjonowało bowiem coraz więcej niemieckich oddziałów, które systematycznie płądowały zbiory. Mimo że kustosze starali się bacznie doglądać kolekcji i schowka w „sali kościelnej”, nie byli w stanie przeciwdziałać zachowaniu żołnierzy. Również Bohdan Marconi nie mógł dłużej sprawować opieki nad skrytką, w której zdeponowano stradivariusy. W połowie sierpnia 1944 r. trafił do obozu Sachsenhausen i los zabytków ukrytych pod schodami był mu nieznanym do chwili powrotu z niewoli. W swoich powojennych wspomnieniach konserwator relacjonował jedynie, że

zanim został wywieziony z Warszawy, slyszal jak niemieccy żołnierze grali na fortepianie Chopina i na skrzypcach. Marconi przypuszczał, że mogły to być stradivariusy z depozytu Henryka Grohmana. Świadkiem podobnego zdarzenia był dyrektor muzeum, prof. Stanisław Lorentz. W połowie sierpnia zanotował w swoim dzienniku, że *żołnierze grają na różnych instrumentach muzycznych ze zbiorów, potem niszczą. Skrzypce, trąbki, dalej głośno grają na fortepianie Chopina...*⁶ Tego samego dnia Lorentz zauważył również, że *w sali kościelnej srebra i przedmioty sztuki średniowiecznej spod schodków ze schowka (podkreślenie autora) powyrzucane, większość rozkradziona... 22 VIII... Fortepian Chopina ma pęknięte wieko – 2 dni temu było całe – zamykamy, zasłaniamy siennikiem.*⁷ W swoich notatkach dyrektor muzeum nie stwierdził jednak jednoznacznie, czy wśród zrabowanych lub zniszczonych eksponatów znajdowały się skrzypce z depozytu Henryka Grohmana. Stanisław Lorentz zaznaczył, że większość zabytków wyciągniętych ze skrytek była po prostu porzucana w nieładzie. Dla szeregowych żołnierzy eksponaty nie przedstawiały wartości materialnej. Oni szukali przede wszystkim przedmiotów z metali szlachetnych, które można było natychmiast spieniężyć. Dlatego największym zainteresowaniem cieszyły się zbiory numizmatyczne, medale i pamiątkowa broń. Stradivariusy mogły więc leżeć porzucone w jednej z sal do czasu, aż znaleźli je muze-

alnicy i ponownie ukryli w bezpiecznym miejscu. 11 września Stanisław Lorentz ponownie zauważył, że w tzw. sali sztuki kościelnej żołnierze odnaleźli i otworzyli ukryte od paru tygodni pod różnymi przedmiotami 2 skrzynie: jedną z 8 obrazami ze zbiorów gołuchowskich, drugą ze zbiorami pasów polskich, zebranych z rozbitych skrzyń w tzw. sali saskiej. Obrazy gołuchowskie znajdowały się w skrzyni, natomiast w skrzyni drugiej pozostała tylko część zawartości.⁸ Czy podczas kolejnego przeszukiwania zabezpieczonych zbiorów stradivariusy znajdowały się w jednej ze skrzyń? Na to pytanie nie odpowiadają zachowane dokumenty. Nie można wykluczyć, że skrzypce zostały zniszczone przez niemieckich żołnierzy. Stanisław Lorentz wspominał, że wiele dzieł sztuki było umyślnie dewastowanych, obrazy traktowano jako tarcze dla zawodów lucnicznych, a meble lamano i palono nimi w kuchni. Tego typu szkody wyrządzili m.in. członkowie formacji podlegającej Brigadeführerowi Bronisławowi Kamińskiemu. 13 września rano do oddziałów niemieckich przybył oddział Kozaków, w rzeczywistości złożony głównie z Turkiestańczyków, w liczbie kilkudziesięciu ludzi... W sąsiedztwie sali ze zbiorami Akademii Sztuk Pięknych Turkiestańczycy rozbili liczne rzeźby gipsowe, rozrzućili i poniszczili obrazy, rysunki, graficzne plansze... Jak stwierdził dyrektor (prof. Stanisław Lorentz – przypis autora), stan wszystkich sal, w których znajdowali się Turkiestańczycy, był rozpaczliwy, do czego przyczyniło się zalatwanie przez nich potrzeb naturalnych bezpośrednio w salach, często na stosie zabytków.⁹

Oprócz możliwej kradzieży lub zniszczenia stradivariusów przez wojska niemieckie istniały jeszcze inne możliwości wskazujące na losy cennego depozytu Henryka Grohmana. Na początku października 1944 r. do grabieży skarbów Muzeum Narodowego w Warszawie przyłączyła się bowiem grupa Obersturmführera Moritza Arnhardta. Jego działalność była usankcjonowana rozkazami Heinricha Himmlera, który nakazał dowództwu SS przejęcie wszelkich dóbr ruchomych znajdujących się w stolicy. W ramach tej operacji Arnhardt wyselekcjonował i wywiózł najcenniejsze rękopisy ze zbiorów Biblioteki Narodowej i Biblioteki Krasieńskich. Po przybyciu do Muzeum Narodowego, towarzyszący mu żołnierze błyskawicznie zapakowali do skrzyń dzieła sztuki pochodzące z kolekcji książek Czartoryskich w Gołuchowie, pasy słuckie, broń orientálną przeniesioną pod opiekę Stanisława Lorentza z Mu-

zeum Wojska, eksponaty z działu sztuki starożytnej i ponad 1000 obrazów. Niemcy nie pozostawili żadnych spisów wywiezionych przedmiotów. Skrzynie z eksponatami zostały załadowane na samochody ciężarowe i wywiezione w nieznanym kierunku. Pracownicy Muzeum Narodowego przez wiele miesięcy nie wiedzieli, jaki los spotkał zrabowane zabytki. Dopiero w połowie 1945 r. do Ministerstwa Kultury i Sztuki zaczęły napływać informacje wyjaśniające, dokąd trafiły dzieła sztuki wywiezione przez Niemców z Warszawy. W urzędowej korespondencji znajdowała się informacja wskazująca, że eksponaty z Muzeum Narodowego trafiły do Bawarii. Miejscem złożenia polskich zbiorów miał być zamek Fischhorn, który został zaadaptowany na potrzeby kwatery oficera



Czy Leonid Kogan grał na stradivariusach zrabowanych z Muzeum Narodowego w Warszawie?

łącznikowego SS przy Adolfie Hitlerze. Kiedy latem 1945 r. pełnomocnicy Ministerstwa Kultury i Sztuki znaleźli się w Fischhorn ich oczom ukazał się skarbiec wypełniony zabytkami z polskich muzeów. Szef grupy rewindykacyjnej, Bohdan Urbanowicz, już w pierwszych dniach swojej pracy, pośród olbrzymiej liczby zabytków, natrafił na fortepian Chopina ze zbiorów warszawskich. To znalezisko dawało nadzieję, że do Fischhorn mogły trafić inne instrumenty ze zbiorów Muzeum Narodowego. Odnaleziono kilka dni później sztychy i ryciny ze zbiorów Biblioteki Krasieńskich okazały się również zrabowane przez SS-Obersturmführera Moritza Arnhardta. Działania inwentaryzacyjne ujawniły, że w salach zamkowych odnaleziono m.in. 17 pasów polskich, przeważnie słuckich oraz część depozytu gołuchowskiego, który do jesieni 1944 r. znajdował się w Muzeum

Narodowym w Warszawie. Ponieważ te znaleziska, podobnie jak depozyt Grohmana, zostały ukryte *w wnęce na grzejniki pod schodami w sali kościelnej*, muzealnicy mieli nadzieję na odnalezienie stradivariusów. Jednak mimo błyskawicznej akcji rewindykacyjnej, grupie Urbanowicza nie udało się odnaleźć skrzypiec.¹⁰ Może jednak stradivariusy dotarły do składnicy w zamku Fischhorn, ale po upadku III Rzeszy stały się łupem niemieckich maruderów, byłych więźniów lub miejscowej ludności. Bohdan Urbanowicz wspominał, że w trakcie prowadzonych działań rewindykacyjnych wielokrotnie odnajdował cenne zabytki muzealne w okolicznych domach. *Od dawna mówiono mi, iż pewne przedmioty były wywiezione do Kaprunu. W gajówce natrafiliśmy na liczną grupę ponurych, patrzących społe lba blondynów. Mimo sprzeciwów gajowego przeglądaliśmy wszystkie pomieszczenia i strychy, znajdujemy szereg przedmiotów polskiego pochodzenia, między innymi srebrny stół z Belwederu.*¹¹ Nie jest również wykluczone, że instrument, podobnie jak wiele innych cennych przedmiotów, został zatrzymany „na pamiątkę” przez któregoś z amerykańskich oficerów, którzy zajmowali zamkowe pokoje. *Z wnętrza szafy sypie się z loskotem kilkanaście szabel polskich, pistoletów, broni japońskiej. Sądzę, iż w ostatnim momencie zarządcono u wyjeżdżających oficerów rewizję, a płon dyskretnie ułożono do szafy.*¹² O tym co wywieziono z Fischhorn zanim polscy urzędnicy rozpoczęli działania rewindykacyjne, nie dowiemy się nigdy.

Czy zostały więc zrabowane z Muzeum Narodowego zanim pojawiła się w nim grupa SS-Obersturmführera Moritza Arnhardta? Może stradivariusy trafiły do innej składnicy? Jedno z wydarzeń, które miało miejsce w marcu 1945 r. potwierdza przypuszczenie, że Niemcy przygotowali depozytoria, w których znajdowały się instrumenty muzyczne. Wiosną 1945 r. jedna z radzieckich Brygad trofeyjnych, działająca przy Komitecie Sztuki I Frontu Ukraińskiego, której dowódcą był Borys Filipow, dyrektor moskiewskiego Teatru Dramatycznego, znalazła się w Gliwicach, gdzie odwiedziła składnicę należącą do biura komendanta wojskowego. *Pośród pianin i fortepianów, odbiorników radiowych, maszyn do szycia i rowerów, Filipow zauważył cztery skrzypce. Dwoje spośród nich leżały w rozpadających się skrzyniach i wyglądały na stare, ale nieknięte przez czas. Po dokładnych oględzinach, wewnątrz jednej ze skrzyń dostrzegł napis Stradivari 1757, a w innych Amati z częściowo niewidoczną datą z XVII wieku. Stradi-*

varius został natychmiast przeniesiony do bardziej bezpiecznego miejsca...¹³ Tego typu znalezisko mogło być naprawdę wielkim sukcesem brygady kierowanej przez Filipowa. Nie tylko ze względu na stradivariusy. Pozostałe egzemplarze również stanowiły nie lada odkrycie. Nicolo Amati był przecież nauczycielem Antonio Stradivariiego, a skrzypce z jego warsztatu były i są towarem cenionym przez kolekcjonerów, osiągając dziś kwoty rzędu kilkuset tysięcy dolarów. Jednak *kilka dni później eksperci* (członkowie brygady trofiejnej – przypis autora) *odnaleźli kolejne skrzypce Stradivariiusy i Amati i zdali sobie sprawę, że były to falsyfikaty*.¹⁴ Jeśli relacja Filipowa jest prawdziwa, a wszystkie odnalezione instrumenty noszące znamiona warsztatu Stradivariiusa i Amatiiego były jedynie kopiami, to należałoby wykluczyć możliwość, że w tej składnicy znajdowały się skrzypce z zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Jednak i tej sprawy nie możemy zweryfikować ze względu na brak dokumentów wyjaśniających losy „kopi” odnalezionych przez grupę Filipowa. W kontekście tej sprawy ciekawym wydaje się wydarzenie z końca grudnia 2005 r., kiedy to w Gliwicach ponownie „wypłynęły” stradivariusy. Starsza mieszkanka tego miasta postanowiła wysłać siostrze mieszkającej w Kanadzie stare skrzypce, które były pamiątką po zmarłej przyjaciółce. Kiedy celnicy otworzyli przesyłkę okazało się, że przesyłka zawierała instrument noszący znamiona *Antonius Stradivarius Cremonensis Anno 1713*.¹⁵ Specjaliści uznali co prawda, że jest to kopia oryginalnych stradivariusów, ale fakt, że 60 lat po odkryciu w Gliwicach depozytorium wypełnionego „falsyfikatami” stradivariusów, mieszkanka tego miasta okazała się być właścicielką podobnego instrumentu, wydaje się niezwykle intrygujący.

O oryginalnych stradivariusach z depozytu Henryka Grohmana przez kilka wojennych lat jakby zapomniano. Straty polskiej kultury były tak wielkie, że urzędnicy Ministerstwa Kultury i Sztuki skupili się przede wszystkim na odnalezieniu całych kolekcji, a nie pojedynczych eksponatów. Muzealnicy oczekiwali na rewindykację Ołtarza Mariackiego, zbiorów zrabowanych z Muzeum Czartoryskich, powrotu z Kanady skarbów wawelskich, odnalezienie zabytków wywiezionych z Łazienek, Zamku Królewskiego i wielu innych zbiorów. Z tego powodu polskie służby muzealne rozpoczęły intensywne poszukiwania za-

ginionego instrumentu dopiero w 1948 r. Dzięki zachowanym dokumentom wiemy, że w sprawę skrzypiec Stradivariiego włączyła się również Sekcja I Wydziału Śledczego Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej oraz Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego w Łodzi. Celem tej szeroko zakrojonej akcji miało być nie tylko odnalezienie skrzypiec, ale również ustalenie niejasnych aspektów prawnych dotyczących depozytu powierzonego Muzeum Narodowemu w 1939 r. Ponieważ najdokładniejsze informacje na temat stradivariusów z kolekcji Henryka Grohmana posiadali wykonawcy testamentu, urzędnicy podjęli próbę ich odszukania. W ten sposób porozumiano się z Janem Skotnickim i jego bratankiem Bogusławem. Spadkobiercy łódzkiego przemysłowca w czasie wojny również utracili swoje stradivariusy, opuszczając w pośpiechu mieszkanie po upadku powstania. Skotnicy nie posiadali jednak wiedzy na temat losów skrzypiec ukrytych w muzeum przez Stanisława Lorentza. Po wojnie prowadzili jednak własne „śledztwo” w tej sprawie. Przede wszystkim starali się ustalić losy własnych skrzypiec Stradivariiego. Przy tej okazji mieli się dowiedzieć, że w 1952 r. stradivariusy z depozytu Muzeum Narodowego były oferowane przez jednego z byłych żołnierzy niemieckich w amerykańskiej strefie okupacyjnej. Później miał na nich grać radziecki skrzypek, Leonid Kogan. Te informacje zdobył Bogusław Skotnicki i taka wersja losów cennych skrzypiec jest znana jego rodzinie.¹⁶ Nie przyczyniły się one jednak do odnalezienia skradzionych stradivariusów. Dlatego Ministerstwo Kultury i Sztuki wpisało instrument na listy obiektów zrabowanych przez Niemców w czasie okupacji. Dokument ten został następnie przekazany przez Polską Misję Wojskową przy Sojuszniczej Radzie Kontroli w Berlinie sojusznicy placówkom dyplomatycznym. Jednak i to działanie nie przyczyniło się do ustalenia losu stradivariusów z depozytu złożonego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Z barku jednoznacznych dowodów trzeba się więc poruszać



Stradivariusy sprzedane za 2 mln dolarów (źródło: portal Wirtualna Polska)

w sferze domysłów i pytań bez odpowiedzi. Czy grabieży dokonał jeden z niemieckich żołnierzy, czy za tę stratę odpowiada któraś z grup zajmująca się wywozem zbiorów warszawskich? Może depozyt Henryka Grohmana dotarł do jednej z niemieckich składnic dzieł sztuki i został zabrany „na pamiątkę” przez byłych jeńców, maruderów lub alianckich żołnierzy? Nie wiadomo czy kiedykolwiek poznamy odpowiedzi na te pytania. Tym bardziej, że dla posiadacza skrzypiec ujawnienie prawdy byłoby bardzo niewygodne nie tylko z powodu praw własności, ale również utraty ogromnych korzyści finansowych, jakie mógłby uzyskać za sprzedany zabytek. Ceny wyrobów Stradivariiego rosną bowiem z aukcji na aukcję. W kwietniu 2005 r. jeden z egzemplarzy skrzypiec Stradivariiego sprzedano w domu aukcyjnym *Christie's* za astronomiczną kwotę 2 milionów dolarów. ■

Artykuł stanowi fragment książki *Rabowane, ukrywane, poszukiwane. Dzieła sztuki w czasie II wojny światowej*, która pojawi się w księgarniach w połowie 2006 r.

PRZYPISY

¹ Informacja Jana Skotnickiego z 13 lutego 1948 r.

² *Ibidem*

³ Informacja prof. Bohdana Marconiego, kierownika Pracowni Konserwacji Malarstwa Muzeum Narodowego z 24 marca 1948 r.

⁴ *Ibidem*

⁵ *Ibidem*

⁶ Lorentz Stanisław, *W Muzeum i gdzie indziej*, W: *Walka o dobra kultury*. Warszawa 1939-1945, Warszawa 1971, s. 55

⁷ *Ibidem*, s. 54-58

⁸ *Ibidem*, s. 70

⁹ *Ibidem*, s. 72-73

¹⁰ Kudelski J. R., *Tajemnice nazistowskiej grabieży polskich zbiorów sztuki*, Warszawa 2004

¹¹ Urbanowicz B. T., *Dziennik Fischhornu*, W: *Walka o dobra kultury*. Warszawa 1939-1945, Warszawa 1971, s. 344

¹² *Ibidem*, s. 343

¹³ Akinsha K., Kozlov G. *Beautiful loot*, New York 1995, s. 107

¹⁴ *Ibidem*

¹⁵ Ostrowski S. *Stradivarius za milion dolarów wystany pocztą*, Nowy Dzień, 28 grudnia 2005 r.

¹⁶ Relacja Jana Skotnickiego, syna Bogusława, ze stycznia 2006 r.